

Andrzej Pisowicz

Jagiellonian University, Kraków

TEMATYKA ORMIAŃSKA W „DYLEMATACH KAUKASKICH”

1. Pod redakcją Macieja Ząbka i przy współpracy Patrycji Prześlakiewicz oraz Iwony Kaliszewskiej w serii STUDIA ETHNOLOGICA w 2010 r. (Wydawnictwo DiG, Warszawa) ukazała się obszerna praca zbiorowa pt. *Dylematy kaukaskie. Problemy narodowościowe i migracyjne*. Ośrodkiem naukowym, z którym są związani autorzy większości opublikowanych artykułów jest Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

Książka liczy 465 stron, po których następuje obszerna bibliografia (strony: 467-481). Pracę zamykają mapy regionu Kaukazu (5 stron). Całość składa się z trzech części. Pierwsza zawiera 6 artykułów i nosi tytuł: „Wojny, konflikty i migracje”. Druga (również 6 artykułów) – „Dylematy tożsamościowe narodów kaukaskich”. Trzecia (7 artykułów) – „Imigranci z Kaukazu w Polsce. Kwestie tożsamościowe i relacje z Polakami”.

„Wprowadzenie” (s. 7-15) i „Wstęp (Problemy tożsamościowe regionu Kaukazu)” napisał główny redaktor dzieła, Maciej Ząbek. Słusznie podkreśla on (na s. 11), że „wiedza ogółu Polaków na temat Kaukazu i jego problemów, poza wąskim stosunkowo środowiskiem osób nim bliżej zainteresowanych, jest nadal płytka i pełna stereotypowych uproszczeń”. Można żywić nadzieję, że książka, o której tu mowa, przyczyni się do pogłębienia wiedzy Polaków na temat Kaukazu i skomplikowanych problemów ludzkich tego regionu, ponieważ jest przystępnie napisana i dobrze przedstawia bogaty materiał.

2. Podstawą źródłową *Dylematów kaukaskich* były przede wszystkim badania terenowe: rozmowy (głównie w języku rosyjskim, który jest na Kaukazie wciąż dobrze znany) prowadzone z mieszkańcami regionu przez autorów, młodych naukowców warszawskich, na Północnym (tereny należące do Rosji) i Południowym (Gruzja, Azerbejdżan, Armenia) Kaukazie oraz w Polsce. Ważną rolę w metodologicznym przygotowaniu warszawskich badaczy odegrały zajęcia specjalnej grupy ćwiczeniowej zwanej „laboratorium etnograficznym” (s. 11). Chodzi o zajęcia dla studentów Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW prowadzone przez dra Macieja Ząbka.

3. Oczywiście, poszczególni autorzy artykułów zawartych w *Dylematach kaukaskich* różnili się między sobą w poglądach na wiele spraw (s. 14). Z pewnością nie jest to minusem pracy. Z jednym wszakże wyjątkiem, zauważonym już w recenzji omawianej tu książki pióra Wojciecha Konończuka (dwumiesięcznik „Nowa Europa Wschodnia”, nr 1 z 2011 r., s. 156). Chodzi o artykuł Jerzego Rohozińskiego pt. „*Wojna ormiańsko-tatarska*” 1905 roku. *Historyczna wrogość: mity i fakty* (s. 219-246). Mam tu jednak na myśli nie tyle poglądy tego autora na poszczególne sprawy (każdy ma prawo do różnych poglądów), co raczej emocje, którym dał niepotrzebnie wyraz w pracy naukowej. Artykuł Jerzego Rohozińskiego wpada czasem w ton jadowej publicystyki przybierając chwilami charakter paszkwilu antyormiańskiego, mocno emocjonalnie zaangażowanego w ośmieszanie Ormian. Nie chodzi przy tym o złośliwe uogólnienia typu: „Ormianie lubili być blisko władzy” (s. 223), czy o sugestie na temat rzekomej łatwości przechodzenia Ormian na islam (s. 223), lecz o cyniczne wręcz sformułowania w rodzaju: „Oczywiście nie wszędzie Ormianie stanowili zarzewie konfliktu, nie wszędzie byli w układach z władzą i nie wszędzie mataczyli oraz oskubywali biednych muzułmanów” (s. 231). Nie wiem, czy kogoś przekona o bezstronności autora owo łaskawe „nie wszędzie”.

Niewątpliwą wartością artykułu J. Rohozińskiego są ciekawe cytaty z rosyjskich źródeł przełomu XIX/XX wieku i przekonujące wykazanie znacznego udziału władz rosyjskich w prowokowaniu wzajemnych walk Ormian z Azerbejdżanami, których w 1905 r. nazywano jeszcze „kaukaskimi Tatarami”. Nazwę Azerbejdżan w odniesieniu do kraju, którego stolicą jest Baku, zaczęto na dobre stosować dopiero po 1918 r.

4. Tematyka ormiańska zajmuje ważne miejsce w *Dylematach kaukaskich*, proporcjonalnie objętościowo do roli, jaką Ormianie odgrywali i nadal odgrywają w regionie Kaukazu. Już w pierwszym przypisie (na s. 7) „Wprowadzenia” główny redaktor dzieła, Maciej Ząbek, pisze: „Ormianie w Polsce byli nie tylko kupcami, ale także żołnierzami (znany jest udział Ormian w zwycięskich bitwach pod Grunwaldem i Wiedniem) oraz tłumaczami i posłami. Ogólnie rzecz biorąc, wielu z nich należało do elity społecznej. Z polskich Ormian wywodzą się tak zasłużone postacie dla naszej kultury i nauki, jak m.in. Ignacy Łukasiewicz, Szymon Szymonowicz, Grzegorz Piramowicz, Teodor Axentowicz, Jan Dominik Jaśkiewicz, Karol Antoniewicz, Ignacy Nikorowicz, Józef Dionizy Minasowicz oraz arcybiskup Józef Teodorowicz. Ze współczesnych Polaków ormiańskiego pochodzenia do osób powszechnie znanych należą ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Anna Dymna czy Robert Makłowicz”.

Wiele podstawowych zagadnień teoretycznych solidnie przedstawia Maciej Ząbek we „Wstępie” (*Problemy tożsamościowe regionu Kaukazu*, s. 17-38). Słusznie sygnalizuje m.in. rolę wzrastającego nacjonalizmu, którego „wirus ... dotknął [na Kaukazie] w końcu prawie wszystkich” (s. 33).

Jako armenista-lingwista pragnę tu krótko uzupełnić treść zdania ze s. 28: „dla tożsamości ormiańskiej istotna jest zarówno umiejętność posługiwania się językiem ormiańskim, jak i wyznanie chrześcijańskie, a w każdym razie niebycie muzułmaninem”. Co do religii – zgoda. Ale znajomość języka ormiańskiego, choć powszechnie oczekiwana, nie jest absolutnie koniecznym warunkiem bycia Ormianinem (podobnie jak u Żydów znajomość języka hebrajskiego). Dla wielu Ormian językiem ojczystym (pierwszym) jest rosyjski (*rusachos hajer* = „Ormianie rosyjskojęzyczni”), a w diasporze – turecki (*tyrkachos hajer* = Ormianie turkojęzyczni). W XIX wieku powstała spora literatura spisana przez Ormian zachodnich po turecku (bo nie umieli już po ormiańsku), choć ... pismem ormiańskim.

Co do innych spraw przedstawionych przez Macieja Ząbka we „Wstępie” to chętnie bym podyskutował z nim na temat zdania ze s. 20: „bycie Europejczykiem wyznacza pewien sposób myślenia i wartościowania inspirowany chrześcijaństwem i filozofią oświecenia, którego inteligencji kaukaskiej, dzięki pośrednictwu rosyjskiemu, bez względu na przynależność religijną odmówić nie można”.

Z pierwszą częścią zdania w zupełności się zgadzam. Co do drugiej natomiast wyrażam zastrzeżenie. Chodzi mi o mentalność kaukaskiego *dżygita*, którą odczuwa się zarówno wśród muzułmańskich Czechenów (niewątpliwie Europejczyków, jeśli brać pod uwagę geografię) jak i wśród chrześcijańskich Gruzinów (którzy, wbrew większości geografów, intensywnie uważają się za Europejczyków na podstawie kryteriów kulturowych). Wojciech Jagielski w swym reportażu *Wieże z kamienia* (Warszawa 2004, s. 220, por. s. 312 i 333) cytuje treść napisu wyrytego w Czechenii przy drodze w Giumry: „Nie będzie bohaterem ten, kto myśli o konsekwencjach”. Maksyma ta (pod którą podpisałoby się wielu kaukaskich polityków) pozostaje w ewidentnej sprzeczności z tym, co napisał Owidiusz dwa tysiące lat temu: *Qidquid agis, prudenter agas et respice finem!* „Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca!” (Czesław Jędraszko, *Łacina na co dzień*, Warszawa 1973, s. 185). Mówiąc dosadnie: w tradycji zachodniej niemyślenie o konsekwencjach swych działań jest przejawem ... głupoty. (O *dżygitach* por. Charles King, *Widmo wolności. Historia Kaukazu*, Kraków 2010, s. 57)

5. Krótkie (s. 46-51), ale dobre, bo szczegółowe i zwięzłe, przedstawienie tła, przebiegu i skutków konfliktu ormiańsko-azerbejdżańskiego o Górski Karabach (wojna z lat 1990-94) zawarte jest w artykule Macieja Falkowskiego pt. *Najważniejsze problemy i konflikty współczesnego Kaukazu*. Autor zwraca uwagę na fakt, iż w regionie tym po upadku ZSRR (1991) „większość konfliktów i problemów ulega zaognieniu bądź trwałej konserwacji” (s. 42).

6. O Ormianach mowa jest następnie w artykule Macieja Ząbka *Migracje na Kaukazie Północnym i Południowym* (s. 147-166). Autor wyróżnia (na s. 155) trzy główne przyczyny wzmożenia, w ostatnim trzydziestoleciu, ruchów

migracyjnych Ormian, charakterystycznych dla tego narodu, w różnym nasileniu, od wieków. Są to: trzęsienie ziemi z roku 1989, wojna z Azerbejdżanem oraz rozpad ZSRR (1991), który spowodował załamanie się gospodarki w Armenii.

Emigracja z lat 1991-95 miała charakter masowy. Prawdopodobnie około 800-900 tysięcy Ormian (s. 156) wyjechało wówczas do Rosji (Moskwa i Kaukaz Północny), a częściowo do różnych krajów środkowej i zachodniej Europy (w tym do Polski) oraz do Stanów Zjednoczonych i Australii. Należy tu przypomnieć, że emigracja z ZSRR (a więc przed 1991 r.) była praktycznie niemożliwa. Pęknięcie „żelaznej kurtyny” umożliwiło Ormianom wydostanie się na zewnątrz i umocnienie kontaktów z wcześniejszą diasporą, związaną z Ludobójstwem 1915 roku.

Oczywiście ten masowy exodus ma fatalne następstwa. Jak pisze Maciej Ząbek (s. 156), „Armenia ... odczuwa bolesne skutki postępującego drenażu mózgów, którego nie rekompensuje fakt, że środki wysyłane przez diasporę stanowią znaczną część dochodów społeczeństwa ormiańskiego”.

Bilans migracyjny Armenii jest nadal ujemny, mimo że na tereny tego kraju przybyło, w następstwie wojny o Górski Karabach, około 350 tys. Ormian z Azerbejdżanu.

Warto tu przytoczyć mało znany w Polsce fakt (s. 157). Mianowicie: do Armenii przybywa w poszukiwaniu pracy lub w celu kształcenia się sporo obywateli Iranu (nie tylko irańskich Ormian lecz i Persów).

7. Do cytowanego wyżej artykułu Macieja Ząbka mam dwie uwagi. I tak, autor podaje (na s. 158) liczbę ponad 500 tys. azerbejdżańskich (głównie) uciekinierów z Górskiego Karabachu. Przecież ludność tego spornego obszaru nie przekraczała, do końca ZSRR, łącznej liczby 200 tys. Pół miliona uchodźców azerskich (jeśli ta liczba jest zgodna z rzeczywistością), którzy przebywają w obozach na terenach Azerbejdżanu położonych na wschód od Górskiego Karabachu to głównie Azerowie (Azerbejdżanie) z terenów leżących pomiędzy Armenią a Górskim Karabachem (tzw. korytarz Laczyński) i z samej Armenii. Liczba pół miliona jest zresztą, być może, zawyżona, gdyż, jak pisze Maciej Ząbek (s. 161): „Uchodźcy z Górskiego Karabachu są dla władz Azerbejdżanu narzędziem propagandy antyormiańskiej i nacjonalistycznej”.

Druga uwaga dotyczy przypisu 15 ze strony 155, który ma postać następującą: „W latach 1826-1830 oraz 1877-1879 na podbitych przez Rosję terytoriach dzisiejszej Gruzji oraz Albanii Kaukaskiej (dzisiejszego Azerbejdżanu) osiedlali się Ormianie z Persji i Imperium Osmańskiego, dając początek osadnictwu ormiańskiemu w Dżawachetii, Tbilisi i Górskim Karabachu”.

Zastrzeżenie budzi wyraz „początek”. Tylko w odniesieniu do Dżawachetii (w południowej Gruzji) użyty jest on właściwie. Natomiast w Tyflisie (dawna nazwa dzisiejszego Tbilisi) Ormianie żyli już wcześniej. Świadczy o tym m.in. fakt, że słynny miejscowy bard ormiański, Sajat-Nowa (zabity przez perskich żołnierzy w 1795 r. w Tyflisie) pisał swe ormiańskojęzyczne utwory miejscowym

dialektem, który był już wówczas wyraźnie odrębny od pozostałych dialektów wschodnioormiańskich.

Natomiast w Górskim Karabachu Ormianie mieszkają już prawdopodobnie od starożytności, a przynajmniej od wczesnego średniowiecza, skoro tamtejszy dialekt ormiański znacznie się różni od pozostałych. Ormiańscy imigranci z Persji, przybywający na tereny podlegające już Rosji po wojnie persko-rosyjskiej lat 1826-28, wybierali dla zamieszkania tereny Górskiego Karabachu właśnie dlatego, że ludnością dominującą tam liczebnie byli ich rodacy. Gwarami pochodzącymi z gwar Ormian perskich (irańskich) mówi się obecnie w zaledwie kilku wsiach Górskiego Karabachu. Propaganda azerbejdżańska usiłuje przedstawić wszystkich (!) Ormian Górskiego Karabachu jako przybyłych na te tereny dopiero w XIX w. Chodzi jej o to, by miejscową mniejszość azerbejdżańską (której głównym ośrodkiem było miasto Szusza) przedstawić jako „odwiecznie” tam zamieszkałą, choć prawdopodobnie pojawiła się tam ona dopiero w XVI w.

8. Kolejny interesujący nas i bardzo ważny artykuł *Dylematów kaukaskich to Ormianie i pamięć o Genocydzie z 1915 roku* (s. 247-279). Składa się z dwóch części, nawzajem się ze sobą przeplatających. Jedną napisał Aleksander Zarzycki, drugą (*O Genocydzie we współczesnej ormiańskiej kulturze popularnej oraz „Moje wewnętrzne bogactwo”*. *Stosunek młodych Ormian do Genocydu*, s. 265-272) – Marianna Szymańczak.

A. Zarzycki rzetelnie i bezstronnie podchodzi do kontrowersyjnego dla niektórych środowisk problemu Ludobójstwa popełnionego na narodzie ormiańskim w Turcji w czasie pierwszej wojny światowej. Temat ten budzi nieraz ogromne emocje, zarówno po stronie ormiańskiej jak i po tureckiej, por. dyskusje z końca 2011 i początku 2012 roku związane z uchwaleniem przez parlament francuski (i senat) penalizacji tzw. negacjonizmu czyli zaprzeczania faktu Ludobójstwa.

Autor pierwszej części artykułu korzysta zarówno z wydanej w Erywaniu w 2005 r. książki H. Ghazariana *The Genocide of the Armenian people in the Ottoman Empire* jak i z pracy polskiego turkologa D. Kołodziejczyka pt. *Turcja* (Warszawa, 2000). Powołuje się także m.in. na wydaną w polskim tłumaczeniu książkę francuskiego badacza Y. Ternona (*Ormianie. Historia zapomnianego ludobójstwa*, Kraków 2005). Twórczym udziałem autora artykułu w badanie zagadnienia są cytaty z wywiadów, które A. Zarzycki przeprowadził na temat Ludobójstwa z Ormianami. Nie zawsze było to łatwe, np. na s. 258 czytamy: „Podczas rozmów na temat Genocydu zdarzały się sytuacje, w których nie wiedziałem, jak się zachować. Jednej kobiecie głos zaczął się łamać, przechodząc w ton płaczący. Czy należy przerwać wywiad? – zastanawiałem się.”

Aleksander Zarzycki ma rację pisząc (na s. 264), że „Genocyd jest jednym z elementów współczesnej tożsamości narodowej Ormian”. Komentarza wymaga jednak jego zdanie: „Wydaje się, że dla diaspory pamięć o Genocydzie ma większe znaczenie niż dla Ormian żyjących w Armenii” (s. 277). To za słabo

powiedziane, skoro w roku 2010 doszło do zablokowania sprawy ratyfikacji porozumienia armeńsko-tureckiego z jesieni 2009 r. w znacznym stopniu na skutek nacisków diaspory ormiańskiej. W samej Armenii, cierpiącej biedę, ludzie raczej liczyli na otwarcie granicy armeńsko-tureckiej w nadziei, że ten fakt umożliwi im poprawienie sobie sytuacji materialnej poprzez handel z pogranicznymi miasteczkami tureckimi. Obszerniej pisałem o tych naciskach w artykule pt. *Kontrowersyjne porozumienie armeńsko-tureckie z 10 października 2009* („Orientalia Christiana Cracoviensia”, nr 1 z 2009 r., s. 115-123).

9. Dodam tu istotną informację, która – na skutek działań sowieckiej cenzury – do dziś z trudem się przebija do świadomości publicznej w Armenii i za granicą. Chodzi o wielką rolę żywiłowych manifestacji, do jakich doszło w Erywanii w 1965 r., w 50. rocznicę początków zbrodni Ludobójstwa (24 kwietnia 1915). Wydarzenia te miały swoje „drugie dno”. Było nim wyrażenie przez Ormian, „przy okazji” czczenia pamięci ofiar Ludobójstwa, także niezadowolenia z polityki centralnych władz ZSRR wobec Armenii.

Manifestacje te były oczywiście nielegalne, ale ich rozmiar (Wojciech Konończuk, „Nowa Europa Wschodnia”, nr 1 z 2011 r. s. 156, pisze o milionie manifestantów!) przyniósł znaczące rezultaty. Lokalne władze armeńskie zostały przez Moskwę ukarane dymisjami za to, że sytuacja wymknęła się im spod kontroli (w ZSRR wolno było manifestować tylko „pod opieką milicji” w święta takie jak 1 maja czy 7 listopada – rocznica rewolucji październikowej). Z drugiej jednak strony Moskwa postanowiła cofnąć cichy zakaz pielęgnowania pamięci ofiar Ludobójstwa popełnionego na Ormianach w Turcji. To wtedy podjęto decyzję o budowie „Kompleksu Memorialnego” na poderywańskim Cicerakaberdzie (nazwa terenu znaczy „jaskółcza twierdza”) i pomnika upamiętniającego zwycięstwo Ormian nad Turkami w 1918 r. pod Sardarapatem.

Przed 1965 r. niewiele się w Armenii mówiło o Ludobójstwie. I to nie tylko dlatego, że władze zabraniały. Nie przypominam sobie, bym 24 kwietnia 1962 r. jako student filologii ormiańskiej Erywańskiego Uniwersytetu Państwowego od kogokolwiek słyszał, co owa data oznacza (internowanie inteligencji ormiańskiej Stambułu w 1915 r., początek Ludobójstwa). I to nie dlatego, że ludzie się bali o tym mówić. Nie, to były lata chruszczowowskiej „odwilży” (zwanej po rosyjsku „pieriedyszka”), gdy wypowiadano się dość swobodnie. Po prostu Ormianie bardziej wtedy przeżywali świeższą pamięć ofiar terroru stalinowskiego (jego początkiem był rok 1937), który spowodował wyeliminowanie z życia (śmierć lub zsyłki na Syberię) około 20 tys. przedstawicieli ormiańskiej inteligencji.

Można tu przytoczyć polską paralełę związaną z zaborami: inaczej przeżywali powstanie styczniowe Polacy z Królestwa Kongresowego (w którym ginęli), a inaczej – w zaborze pruskim i austriackim. Podobnie: Ludobójstwo „dotyczyło” Ormian mieszkających pod panowaniem tureckim. Dla Ormian „rosyjskich” (potem sowieckich) to była oczywiście ważna, wspólna tragedia narodowa, ale mniej intensywnie, ze zrozumiałych względów, przeżywana. Na

tereny rosyjskie (potem sowieckie) zdołało się schronić stosunkowo niewielu uciekinierów z Turcji. Główna fala uchodźców, którzy uszli z życiem z terenów Zachodniej Armenii, znalazła się w krajach arabskich (Syria, Liban, Irak, Egipt), a potem – we Francji, w USA i gdzie indziej.

Nie jest zatem zgodna z prawdą popularna teza o jakoby **jednakowej** (w czasie i przestrzeni) tradycji pamięci o Ludobójstwie 1915 roku. Po 1965 r. owszem, we Wschodniej Armenii (dzisiejszej niepodległej republice) gwałtownie ta tradycja się umocniła, ale przedtem była tam znacznie słabsza. Inaczej niż w środowisku diaspory, gdzie – istotnie – tradycja ta trwa nieprzerwanie i stale intensywnie od 1915 r.

Na marginesie tej niezwykle ważnej problematyki chciałbym się odnieść krytycznie do używania w polskich tekstach terminu Genocyd. Jest to bowiem, mimo łacińskiego źródłosłowu, niepotrzebny rusycyzm rozpowszechniony przez Ormian w Polsce pod wpływem języka rosyjskiego, który nie zna innego terminu prócz, zapożyczonego z języka francuskiego, wyrazu *Геноцид* [*Gienacyd*]. Ormianie mówią: *Ceghaspanutjun*, a Polacy: *Ludobójstwo*.

10. Mało są znane w Polsce stosunki ormiańsko-gruzińskie, mocno różne od ostro konfliktowych stosunków ormiańsko-azerbejdżańskich (stanowiących niejako „wschodnie skrzydło” frontu wrogości ormiańsko-tureckiej). Zagadnieniu temu poświęcony jest artykuł Izabeli Komoszyńskiej: *Niektóre aspekty współczesnych antagonizmów gruzińsko-ormiańskich* (s. 307-330).

Językowo, jak wiadomo, Ormianie nie mają z Gruzinami nic wspólnego. Ale łączy ich, choć nie całkiem, religia. Gruzini przyjęli chrześcijaństwo tuż po Ormianach jeszcze w starożytności, w IV wieku. Jednakże Ormianie odłączyli się od Kościoła powszechnego w połowie VI w., tworząc narodowy Ormiański Kościół Apostolski. A Gruzini pozostają w grupie krajów prawosławnych, która się wyodrębniła dopiero w XI w.

Długowiekowe sąsiedztwo ormiańsko-gruzińskie nie zawsze było przyjazne. Autorka omawianego tu artykułu tłumaczy to następująco (s. 330): „Oba narody znane są z cechującej je megalomanii i ciągłej rywalizacji o kulturowe pierwszeństwo na Kaukazie. Każdy z nich uważa się za najinteligentniejszy i najbardziej kulturowo zaawansowany spośród narodów regionu”.

Izabela Komoszyńska, zachowując pełną bezstronność, przyjęła pomysłową strategię przedstawienia stereotypowych animozji ormiańsko-gruzińskich w postaci zbioru komentowanych wypowiedzi: Ormian o Gruzinach i *vice versa*. Bardzo to ciekawa lektura. Szczególnie winna nas, Polaków, zainteresować różnica w stosunku Gruzinów i Ormian do Rosji (perspektywa ormiańska: s. 318-321, perspektywa gruzińska: s. 321-324). Potwierdza się w badaniach I. Komoszyńskiej opinia, że „Armenia potrzebuje ścisłego związku z Rosją” (s. 321). Na marginesie można tu dodać, że drugim, prócz Ormian, narodem kaukaskim o dominującym nastawieniu prorosyjskim są Osetyjczycy. Bowiem dla Ormian wrogowie „numer jeden” to Turcy i spokrewnieni z nimi

Azerbejdżanie (Azerowie), a dla Osetyjczyków – Gruzini (wojna z sierpnia 2008 r.) i Ingusze (wojna z jesieni 1992 r.). Gruzini widzą w Rosji raczej „wielkiego brata, od którego nie sposób się uwolnić” (s. 321) niż sojusznika.

11. Do wartościowego w sumie tekstu Izabeli Komoszyńskiej mam parę zastrzeżeń. Na s. 311 pisze ona: „W dzisiejszym Tbilisi ... Ormianie są nadal obecni, jednak jest to liczba o wiele mniejsza, niż w okresie, kiedy Gruzja była jeszcze republiką radziecką”. Wynikałoby z tego zdania, że masowo Ormianie opuścili stolicę Gruzji dopiero po upadku ZSRR (1991 r.). Nie tak było. Wielki exodus ludności ormiańskiej z Tbilisi nastąpił już w latach 1920. Tyfliscy Ormianie przenosili się wówczas masowo do Erywanii z obawy przed dominacją gruzińską w warunkach autonomii, jaką Gruzini uzyskali w ZSRR. Za czasów carskich w guberni tyfliskiej nie rządili Gruzini lecz Rosjanie, a Ormianie stanowili przeszło połowę ludności historycznej stolicy Gruzji.

Niefortunnie pozostawia autorka termin „cerkiew” (za rozmówcami rosyjskojęzycznymi) w odniesieniu do Ormian, którzy nie są prawosławni (ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu; dokładniej pisałem o tej terminologicznej łamigłównie w artykule pt. *Czy Ormianie są prawosławni?* w czasopiśmie „Analecta Cracoviensia”, tom 32 z 2001 r., s. 369-373). Raczej pasowałby tu neutralny termin „kościół”, używany niekiedy nawet w stosunku do Cerkwi gruzińskiej, por. Diana Zadura, *Naród w tygrysięj skórze. Tożsamość narodowa Gruzynów w dobie „rewolucji róż” (Dylematy kaukaskie, s. 282: „Kościół gruziński, jak przyznają sami Gruzini, pod względem dogmatów nie różni się od rosyjskiej Cerkwi prawosławnej”)*.

Nieporozumienie może budzić fragment o „cerkwi wańskiej (Wanki)” ze s. 315. Chodzi o ormiański kościół „przyklasztorny”. Po ormiańsku *wank* znaczy „klasztor” (Gruzini w mianowniku dodają tu końcówkę *-i*). Nazwa ta nie ma nic wspólnego z okolicami jeziora Wan (kolebka narodu ormiańskiego, obecnie w Turcji), jakby to mogła sugerować forma „cerkiew wańska” (jeśli już tworzyć polski przymiotnik, to brzmiałby on: „wankijski”).

Ważne wiadomości o sporach ormiańsko-gruzińskich związanych z Dżawachetią (Ormianie na tę południowogruzińską prowincję zamieszkałą przez Ormian mówią: Dżawachk) zawarte są na stronach: 324-330.

12. Ormian dotyczą aż cztery artykuły z części trzeciej *Dylematów kaukaskich*. W pierwszym z nich, pióra Patrycji Prześlakiewicz, nie występują oni wprawdzie w tytule (*Przybysze z Kaukazu w Warszawie, s. 333-341*), ale są kilkakrotnie wzmiankowani. Artykuł ten warto przeczytać także ze względu na ciekawe sformułowania dotyczące ogólnych cech kultury kaukaskiej. Autorka ujmuje je w podrozdziałach odnoszących się do takich zagadnień jak: rodzina, klanowość, kult przodków, synkretyzm w religii, gościnność i wreszcie – kuchnia i kultura stołu.

13. Kolejny artykuł nosi tytuł: *Ormianie w Polsce. Nowa diaspora w latach 1990-2007* (s. 343-362). Jego autorem jest cytowany już wyżej główny redaktor

omawianej tu publikacji, Maciej Ząbek. Po krótkim wstępie historycznym omawia on dokładnie „napływ Ormian w latach 1990-1996” (s. 345-347) i „liczebność nowej diaspory ormiańskiej” (s. 349-354, z mnóstwem danych statystycznych), a następnie „cechy charakterystyczne diaspory ormiańskiej w Polsce i jej sytuację ekonomiczną” (s. 354-359). Większość Ormian przybywających do naszego kraju po upadku ZSRR nie miała pieniędzy na rozkręcenie interesów i do dziś, ciężko pracując na polskich bazarach, ma różne problemy, które autor artykułu podsumowuje gorzkim stwierdzeniem: „Mówiąc otwarcie, większość Ormian nie ma pieniędzy ani na adwokatów, ani na łapówki dla polskich urzędników” (s. 356).

Na s. 358 czytamy: „Należy podkreślić, że Ormianie są generalnie postrzegani jako imigranci dobrze adaptujący się w polskim środowisku. Mimo ciężkich warunków życia raczej nie narzekają na swoją sytuację”. I dalej: „Najbiedniejsi z nich nie popadają bynajmniej w marginalizację. Nie spotyka się Ormianina żebrzącego na ulicy czy korzystającego z pomocy opieki społecznej. Prędzej wrócą do Armenii niż mieliby żebrać”.

Na s. 360 Maciej Ząbek pisze zwięźle o „postrzeganiu Ormian przez Polaków” m.in. tak: „(Ormianie) w środowiskach tych [chodzi o lokalne społeczności polskie – A.P.] są powszechnie znani i lubiani, łącznie z miejscową policją. O ile tylko nie handlują podrabianym alkoholem, lokalnej policji raczej nie przychodzi do głowy, aby ich niepokoić. W przeciwieństwie do Wietnamczyków, na których władze lokalne często się skarżą władzom szczebla centralnego, na Ormian nie odnotowuje się żadnych poważniejszych skarg”.

14. Obszerniej na powyższy temat pisze Karina Wądołowska w artykule pt. *Ormianie i Czeczeni w oczach Polaków* (s. 427-442; współautor: Krzysztof Marczuk). Podkreśla słabą w Polsce wiedzę o Ormianach i różnorodność opinii wyrażanych przez rozmówców.

Ciekawe jest porównanie, jakie Karina Wądołowska czyni między stereotypowymi opiniami Polaków o obunacjach (na s. 441-442): „Podsumowując, postawy Polaków wobec Czeczenów są dużo bardziej nacechowane emocjami niż te wobec Ormian. Związane jest to z przekazywanymi przez media wiadomościami o wojnie z Rosją i wpisywaniu ich z jednej strony w kontekst światowego terroryzmu, a z drugiej – polskich walk o niepodległość z *odwiecznym wrogiem*. Stąd stosunek wobec Czeczenów ma charakter silnie ambiwalentny, zarówno bardzo pozytywny, jak i negatywny ...

W przypadku natomiast Ormian, ich wrogowie, czyli Azerbejdżan i Turcja, nie mają w Polsce negatywnych konotacji, co przy praktycznie żadnych informacjach na temat Ormian i Armenii w mediach sprawia, że Polacy nie mają na te tematy wyrobionego zdania. Postawy nacechowane emocjonalnie wobec Ormian zdarzają się tylko wśród niektórych kupców, którzy widzą w nich konkurencję. Na ogół Ormianie są postrzegani w sposób obojętny, na co wpływ ma ogólna niewiedza na ich temat. Najczęściej wśród osób wiedzących o ich pobycie

w Polsce kojarzeni są z handlem bazarowym, niekiedy z nielegalnymi towarami i mafią. Z drugiej jednak strony jako ludzie otwarci i mili, tanio sprzedający swoje towary są postrzegani wśród polskich klientów dość pozytywnie. Tylko w przypadku osób lepiej wykształconych czy zainteresowanych historią, wiedzących cokolwiek o roli Ormian w historii Polski lub znających nazwiska ich sławnych przedstawicieli, zdarzały się wypowiedzi, które świadczyły, że Ormianie są kojarzeni z narodem ludzi uzdolnionych i pozytywnie odbieranych” [koniec cytatu ze s. 441-442].

Do artykułu Kariny Wądołowskiej wpleciony jest tekst Krzysztofa Marczuka pt. *Zakapiory czy swojacy? Polscy kupcy o Ormianach na żywym rynku* (s. 436-440).

15. Ostatni artykuł *Dylematów kaukaskich* nosi tytuł: *Małżeństwa polsko-ormiańskie* (s. 443-460). Jego autorką jest Karolina Komotajtys. Najpierw przedstawia „tradycyjny model małżeństwa w kulturze ormiańskiej”. Można go w skrócie przedstawić zdaniem: „Ormiańska rodzina jest patriarchalna” (s. 445). Model ten ulega pewnej liberalizacji w przypadku zawierania małżeństw „mieszanych”, polsko-ormiańskich, w Polsce. Dominują wśród nich związki typu: „kobieta – Polka, mężczyzna – Ormianin”, które niekiedy u Polaków (mężczyzn) budzą złośliwe sugestie, jakoby Polkom miały imponować jedynie ... pieniądze Ormian (wypowiedź nr 15 zanotowana przez autorkę, K.K., na s. 455 omawianej tu książki). Karolina Komotajtys słusznie to komentuje następującymi słowami: „Taka postawa może wynikać tylko z poczucia zagrożenia męskiej tożsamości płciowej. Ormianie w Polsce z punktu widzenia ich statusu materialnego nie należą bowiem do atrakcyjnych kandydatów do małżeństwa. Związki mieszane stanowią dla Polaków wyzwanie dla ich męskości” (s. 455).

Materiał zebrany przez Karolinę Komotajtys potwierdza (w stosunku do Ormian) dane z innych kultur w zakresie tzw. „tożsamości kameleona” (s. 458), „która polega na przyjęciu nowych norm kulturowych w czasie pobytu na emigracji i natychmiastowym powrocie do dawnych zwyczajów po przyjeździe do ojczyzny. W małżeństwach mieszanych wyjeżdżających do Armenii dochodzi do zmiany kultury dominującej, na co polscy partnerzy często nie są przygotowani. W przypadku par Ormianin-Polka może dojść do przywrócenia patriarchalnych stosunków w rodzinie. Często mówią o tym Polki, które wyjechały do Armenii” (s. 458). Ilustrują to dwie cytowane wypowiedzi. I dalej: „Mąż, który w Polsce przystosował się do polskich realiów, w Armenii oczekuje od żony tego samego. Brak zrozumienia u partnera jest najczęstszym powodem konfliktów w takich małżeństwach” (s. 458).

Karolina Komotajtys pisze także o dzieciach z małżeństw „binacjonalnych” (s. 458-459) i trudnościach, na jakie napotykają w procesie określania swej przynależności kulturowej: „Można powiedzieć, że nabywają one pewien rodzaj kultury synkretycznej, a wraz z nią następuje wykształcenie nowej tożsamości, która jest syntezą kultur obojga rodziców” (s. 459).

W końcowym akapicie swego artykułu (s. 460) Karolina Komotajtys pisze o związanych z mieszanymi małżeństwami procesami integracji kulturowej, która w konsekwencji może prowadzić do całkowitej asymilacji. Powołuje się przy tym na starą imigrację ormiańską w Polsce, „która z czasem uległa prawie całkowitej polonizacji. W znacznym stopniu przyczyniło się do tego zawieranie małżeństw z Polakami. Osłabiły one ormiańskie tradycje i doprowadziły do silniejszej identyfikacji z Polską” (s. 460).

Zapewne tak, ale polonizacja objęła również rodziny „czysto” ormiańskie. Nie ma w Polsce przedstawicieli starej imigracji ormiańskiej, którzy nie uważaliby się za Polaków (pochodzenia ormiańskiego). Dotyczy to w jednakowym stopniu potomków małżeństw mieszanych, jak i osób, które nie mają w sobie „ani kropli polskiej krwi”.

Czego mi brakuje w bardzo cennym artykule Karoliny Komotajtys, to uwzględnienia w przeprowadzonych wywiadach czynnika „kompleksów wyższości / niższości kulturowej” związanych z opozycjami: Europejczyk (plus) – Azjata (minus), uciemieniony (przez Rosjan) Polak (plus) – sowiecki (rosyjski) Ormianin (minus). Oczywiście ten aspekt jest drażliwy i trudny do zbadania. Ale istnieje, por. tendencje Polaków do „czołobitnego” stosunku wobec zachodnich Europejczyków z jednej strony i skłonność do pogardy wobec Rosjan – z drugiej strony. Ormianie ewentualne kompleksy niższości wobec (zachodniej) Europy rekompensują często świadomością swej starożytnej kultury, znacznie starszej od kultury Słowian.

16. Tematyka ormiańska występuje także w „Posłowie” do *Dylematów kaukaskich* napisanym przez Macieja Ząbka i Iwonę Kaliszewską. Na s. 461-462 mowa jest o podpisaniu 10 października 2009 r. protokołów armeńsko-tureckich w sprawie normalizacji stosunków między Armenią a Turcją i o nadziejach związanych z tym aktem prawnym. Jak wiemy, proces zbliżenia na linii Erywań – Ankarą został zahamowany i to obustronnie, por. wyżej, koniec punktu 8.

W zakończeniu autorzy „Posłowia” słusznie zwracają uwagę na destrukcyjną rolę nacjonalizmu, który jest „jedną z najważniejszych przyczyn utrzymującego się tu [tj. w regionie Kaukazu – A.P.] kryzysu” (s. 464). Bowiem nacjonalizm wystawia mieszkańców Kaukazu „na wykorzystywanie ich w postkolonialnych grach światowych mocarstw” (s. 464).

Nacjonalizm traktują autorzy „Posłowia” jako zjawisko uniwersalne, a nie typowy tylko dla Kaukazu przejaw „zacofania”: „Nacjonalizm ma jednak taką siłę, gdyż jest nie tylko wynalazkiem europejskiego oświecenia, dziedzictwem romantyzmu, ale w jakiejś mierze uniwersalną potrzebą przynależenia ludzi do określonej wspólnoty z określonymi granicami” (s. 464-465).

I dalej: „Niemniej tylko polityczna integracja w regionie mogłaby stanowić przeciwwagę dla imperialistycznych ciągot polityków rosyjskich czy tureckich. Do tego jednak niezbędna jest zdolność kompromisu ...” (s. 465). Czas pokaże, czy taki twórczy kompromis zarysuje się na Kaukazie.

Andrzej Pisowicz

Omawianą tu pod kątem tematyki ormiańskiej książkę warto oczywiście przeczytać także ze względu na bardzo ciekawe materiały dotyczące innych narodowości regionu: Gruzinów, Azerbejdżan, Czeczenów, Inguszy, Osetyjczyków, Abchazów.